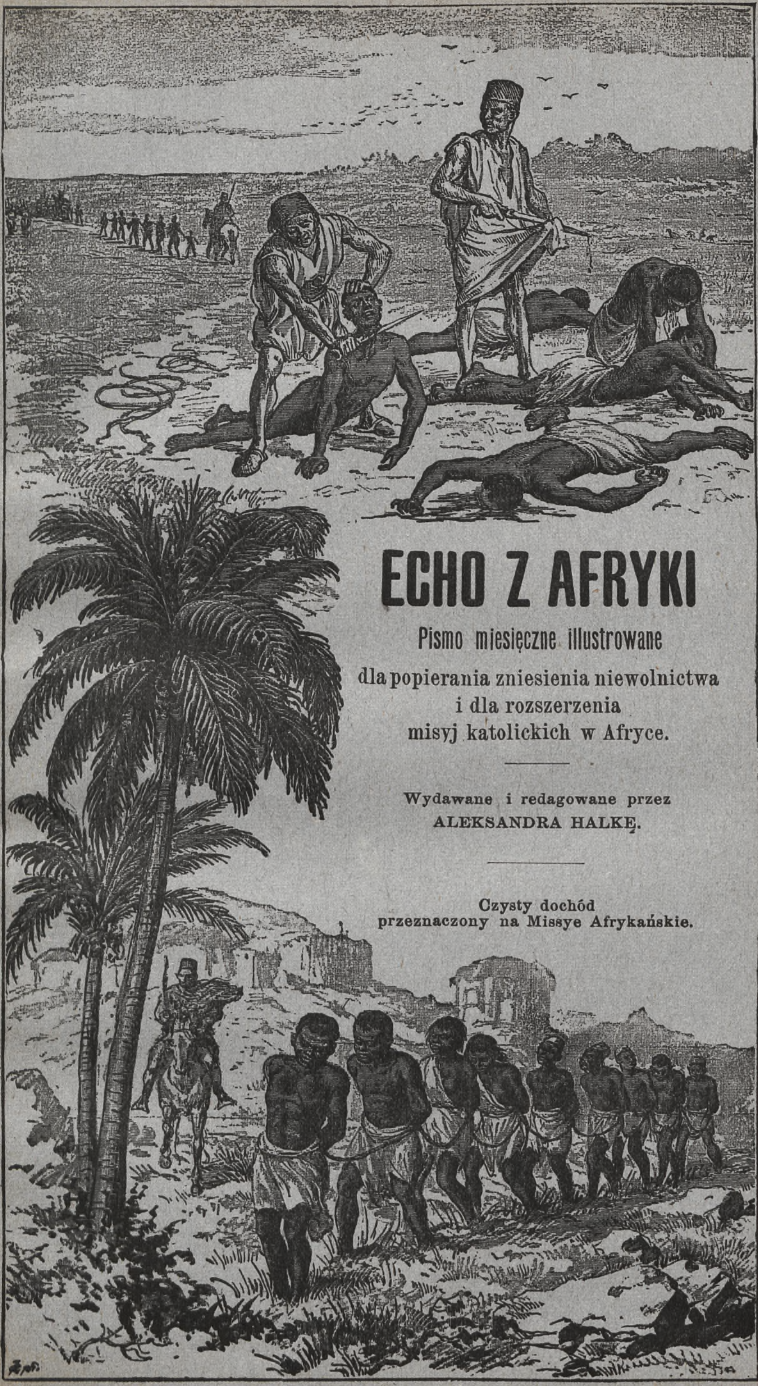
Nr. 5. **Maj, 1896 r.** **Rok IV.**



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty, **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Nadesłane datki (do 5 marca 1896).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: p. Aniela Pacławska z Krakowa 12 złr. 50 ct.; p. Zofia Chłapowska z Szołdr 10 złr.; od SS. Wizytek w Krakowie 2 złr.; przez OO. Karmelitów w Czerny 12 złr.; razem 36 złr. 50 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **36 złr. 50 ct.**

Ogólna suma: **1203** złr. **02** ct.

Nadesłane przesyłki: p. Julia Wężykowa 7250 marek; od SS. Urszulanek kościelne paramenta.

Dopłaty do „Echa“: OO. Jezuici z Chyrowa 38 ct.; p. Szaszkiewiczowa 38 ct; razem 76 ct.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Laura z Uznańskich Wieniawa Zubrzycka, † w Krakowie 15 kwietnia.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Mniejsze wiadomości misyjne.

Z Misyi Franciszkanów w Beni-Suef w Górnym Egipcie donosi nam O. Fortunato de Seano co następuje: „W ubiegłym roku, to jest 1895, mieliśmy w tej stacyi 22 nawróceń i kilkanaście wyrzeczeń schyzmy, również 18 dorosłych, przyjęło Sakrament Chrztu. Dnia 26 stycznia roku tego, w Misyi naszej (w święto Przenajświętszej Rodziny) mieliśmy pocieszającą uroczystość, przy której nie zapomnieliśmy modlić się za naszych Dobrodziei. Niech Bóg raczy im błogosławić i ich pomnażać, bo wiele nam jeszcze brakuje do ukończenia naszego kościółka. Jako przygotowanie do tego Święta, wróciła nam Przenajświętsza Rodzina trzy zbłąkane owieczki w postaci trzech schyzmatyckich Kastów, którzy odtąd do owczarni Piotrowej należeć będą. Dnia 23 stycznia udaliśmy się do wsi sąsiedniej, aby naszych nowonawróconych wzmocnić na duchu, a innym znów głosić Ewangelię świętą. Wielu już przygotowujemy do Chrztu św.“ Dalej O. Fortunato oznajmia szczęśliwe nadejście dzwonu św. Antoniego i nadmienia, że radość i podziw tamtejszych katolików niema granic.

Do Kamerunu wsiedli na okręt w Hamburgu W. O. Jerzy Walter, O. Ludwik Ott i dwóch braciszków Schubert i Karol Reiss. O. Walter dwa lata temu wrócił do Europy śmiertelnie chory z Afryki, lecz obecnie pokrzepiony na siłach radośnie udaje się ponownie do złowrogiego Kamerunu.

O. Loonus donosi nam listem datowanym z d. 19 listopada, że szczęśliwie przybył do stacyi Bakumbi nad jeziorem Victorya-Nyanza. Paczka, zawierająca między innemi artykułami piękny i dobrze wykonany kielich, ofiarowany w Salzburgu przez łaskawą Panią, doszedł równie dobrze. Z doświadczenia tego wynika, że ze względu na odległość i niezliczone przygody w drodze, przedmioty wysyłane Misyom powinny być trwałe. „Proszę — pisze dalej — polecić nas modlitwom, jak również Bazukumę. Ze wszystkich misyj, nad jeziorem Nyanzy położonych, tej powodzi się najgorzej. Tylko modlitwa może zwyciężyć obojętność tych ludzi. W Marienbergu, gdzie przebywa obecnie O. Thuet, przeszkodził Misyi jeden tylko człowiek. Dzięki Bogu, niema go już, ale stosunki nie zmieniają się w jednej chwili. W Ukerewe misya ma piękną przyszłość. W Ugandzie konsekrowany będzie Msgr. Guillermain przez biskupa Hanlona. Polecam się modlitwom Sodalicyi, na intencye której składam w ofierze Mszę św. w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

O. L., apost. Misyonarz.

Klęska szarańczy, pisze nam O. Mayr z Pietermaritzburgu, powiększa się niestety ciągle. Po niej nastąpi naturalnie klęska głodowa. Rząd zwraca już na to uwagę zamożniejszych kupców. Położenie jest bardzo groźne tak dla europejczyków, jakoteż dla murzynów. Już teraz niektórzy chrześcianie u nas głód cierpią. Rząd i osoby prywatne poniosły wielkie ofiary dla zmniejszenia klęski; niestety skutki są wątpliwe wobec miliardów szarańczy.

ECHO Z AFRYKI

Maj 1896. Rok IV. Nr 5.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Witaj Królowo Niebios!

Cześć, jaką świat katolicki od wieków oddaje codziennie Najśw. Maryi Pannie, nie jest jeszcze w stanie wysłowić dostatecznie wielkości i godności Maryi Niepokalanej! Kościół św., głosząc z najgorliwszą miłością chwałę Boga Rodzicy, nie znajduje wyrazów na oddanie czci należnej Dziewicy i Matki zarazem, w której łonie począł się Zbawiciel, obejmujący sercem swem niebo i ziemię. My też w najgłębszej pokorze, pomni jedynie na słowa Jezusa, które wyrzekł do Matki swej stojącej pod krzyżem: *Niewiasto, oto Syn Twój* — pragniemy jako polecone i kochające Ją dzieci, uczcić i uwielbiać Jej nieskończoną wielkość i godność, przez ten miesiąc maj szczególnie czci Jej poświęcony, błagając gorąco Jej pośrednictwa do Boga Ojca, Stwórcy świata, o otrzymanie łaski uświęcającej dzieło Misyi Afrykańskiej, dążącej do zbawienia dusz Przenajdroższą Krwią Syna Jej odkupionych i łaską Ducha św. Jej Oblubieńca oświeconych; a wiedząc jak rozległą jest cześć dla Maryi, udajemy się z prośbą o pomoc w Modlitwie, do wszystkich zaj

mujących się sprawą sodalicyi św. Piotra Klawera, na intencyę zostających jeszcze w pogaństwie murzynów, wyczekiwanych miłościwem sercem Najświętszej z Matek Maryi, gdy tylko Chrztem św. odrodzeni zostaną. O Najmiłosierniejsza Pani i Matko nasza przez wieki pochwalana! uwielbiamy Cię z głębi serca za cudowną obfitość łask otrzymanych przez Ciebie u stóp Krzyża św. Czcimy Cię wiedząc, że Tobie, o Matko Najśw., winni jesteśmy po Bogu odrodzenie nasze i nieustannie dziękujemy, że na górze Kalwaryi, przy grobie Chrystusa, znajduje się kolebka, gdzie nas poczęłaś i porodziłaś przez swe niewypowiedziane cierpienia, zapewniając nam żywot wieczny, Krwią najdroższą Syna Twego jednorodzonego okupiony. Za tyle łask korzemy się po wszystkie wieki u stóp ołtarzy czci Twojej poświęconych, błagamy Cię Pani i Orędowniczko nasza, nie opuszczaj nas! O Maryo, ofiaro Boskiej miłości, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy! *K. T.*

Wiadomości bieżące z Misyj.

Ojcowie od św. Ducha.

Św. Antoni z Callulu, d. 12 stycznia 1896 r.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Ośmielony żywem zajęciem się Pana Misyą naszą, czuję się obowiązanym zakomunikować zdarzenie, zaszłe w tym czasie w tejże Misyi. Zdarzeniem tem był bunt (sova) czyli króla Callulu co tylko dokonany. Kilku europejczyków tu zamieszkałych wniosło skargę do władzy miejscowej portugalskiej o popełnioną kradzież przez dwóch Murzynów, wskutek której winowajcy zostali uwięzieni. (Sova) obrażony nakazał swoim poddanym użyć wszelkich środków dla wydobycia ich z więzienia. Kilka strzałów padło w bliskości mieszkania europejczyków, na szczęście nikt nie został zraniony. Naczelnik miejscowy uwiadomił natychmiast władzę wyższą św. Ludwika w Loandzie, stolicy tejże prowincyi, o zuchwalstwie (sova). Zła opinia dzikiego władcy, nie szanującego żadnego prawa, spowodowała wyrok ukarania go za podniesiony bunt, w którym to celu wysłaną została pewna liczba wojska pod dowództwem pułkownika. (Sova) poczuwając się do odpowiedzialności, uciekł w nocy z całem otoczeniem do innego (sova) sąsiadującego z nim o kilka godzin. Naczelnik tej wyprawy wysłał do niego dwóch oficerów i kilku żołnierzy, by tę sprawę ustnie rozstrzygnąć i zarazem przedstawić mu konieczność uznania i przyjęcia władzy rządu portugalskiego. Lecz (sova) propozycyę odrzucił. Wtedy komendant wydał rozkaz zrabowania i spalenia jego rezydencyi, nazwanej Banza. W mgnieniu oka cała wieś została z ziemią zrównana. Domowe zwierzęta, to jest woły, owce, kozy i trzoda stały się zdobyczą żołnierzy, wystarczającą przez długi czas jako ulubione pożywienie. Wśród tych groźnych wypadków naczelnik okazał się dla nas wielce życzliwym. W czterech najbliższych od nas wsiach wzbronił rabunku dla uszanowania własności ludzi, którzy chętnie pracują w naszych domach i plantacyach. Inni biedni i przestraszeni Murzyni chronili się po

niedostępnych skałach, uznając siłę Muene Putu w królu portugalskim i potępiając niepotrzebne mięszanie się (sova) w sprawy ludzi białych. (Sova) uważany za zbiega, nie jest poszukiwany, ale schwycono ministrów jego najwięcej wpływowych, odstawiono do Loandy, gdzie jednakże urzędować będą. Wszyscy inni (Sovas) z Libollo w liczbie czterech otrzymali uwiadomienie, by się stawili i poddali władzy rządu portugalskiego w obecności umocowanego przedstawiciela królewskiego *Muene Putu*. Wezwani dygnitarze przybyli wielce zaniepokojeni wraz ze swymi ministrami, przyrzekli i zaprzysięgli uznawać i szanować władzę rządu portugalskiego i dostarczać dla Misyj ludzi do przenoszenia potrzebnych przedmiotów. Formę przysięgi wręczono im na piśmie. Obdarowani materyami jedwabnemi i wódką, bardzo uradowani, ze sztandarem na czele i przy odgłosie bębnów wrócili do siebie, niecierpliwie oczekiwani przez swych poddanych, oznajmiając im, że *Muene Puta* jest dobry dla tych, którzy go szanują i nic wyrządzają mu nic złego. Nowo zamianowany (sova) odwiedził naszą Misyę i przyrzekł nam być pomocnym we wszystkiem i aby potwierdzić to przyrzeczenie, odprowadził nam chłopca przez nas wykupionego (imieniem Benedykt), który był od nas uciekł kilka miesięcy temu, następnie schwytany przez czarnych, dostał się do nieżyczliwego nam (sova), gdzie dotąd przebywał. Opowiadania jego świadczą, wśród jakich ludożerców żyjemy; między innemi mówi, „że będąc raz zmuszony zjeść kawałek serca wyjętego z czarownika zabitego przez dzikiego (sova) znajdował wraz z innymi, że to doskonałe pożywienie i odtąd postanowili wyjmować serca zmarłych dla dogodzenia swemu smakowi. — O drugim chłopcu mówi, że widział, jak mu dawano fasolę, ugotowaną w tlustości zmarłego Murzyna. Wszystkie razem fakta tej strasznej dzikości jasno przemawiają o potrzebie wszelakich poświęceń ze strony naszej, podejmujemy je ochotnie dla najwyższego celu szerzenia skarbów miłosierdzia Boskiego!

Jeszcze coś godnego zanotowania, o czem byłbym zapomniał: Po skończonej katastrofie jeden z naszych starszych chłopców, znalazłszy się niedaleko miejsca owego zniszczenia, usłyszał ludzkie jęki w stronie dopalającego się jeszcze szałasu. Zbliżywszy się, ujrzał pięcioletnie dziecię schorzałe, pozostawione przez uciekających rodziców na pastwę strasznego żywiołu. Na wpół żywą i poparzoną dziewczynkę przyniósł do naszej Misyi. Tu chrztem św. odrodzona, zmarła nazajutrz. Daj Boże, by stała się w Niebie pośredniczką łask dla dobrodziei Misyjnych!

W końcu użalić się muszę na szarańczę, zwykłą plagę egipską, która nam i całej okolicy wszystko zniszczyła. W Bogu nadzieja, że wychowańcy nasi i my doczekamy się dni lepszych. Dzieci wspierane przez Pana i Jego przyjaciół odmawiają codziennie różaniec na intencye swych dobrodziei, jakoteż za dusze zmarłych, nie mających znikąd pomocy. Ufam, że tą modlitwą, szczególnie Bogu się podobającą, zjednają dla stron obu błogosławieństwo, którego z całego serca pragnąc dla całej kongregacyi, łączę wyrazy wdzięczności i podziękowania za otrzymane dobrodziejstwa. Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem Wielm. Pana Dobr. — Oddany sługa w Chrystusie *P. Siméon,*

Prefekt Apost.

Towarzystwo Misyjne z Lyonu.

Przewielebny Ojciec Albert, Apostolski prefekt ze Złotego Wybrzeża w Afryce wschodniej, pisze do nas z Alsassu, gdzie przebywa dla poratowania zdrowia, co następuje:

Hagenau, 28 lutego 1896.

Wielmożny Panie Redaktorze Dobrodzieju!

Bardzo przepraszam, że odesłałem rękopis, który mi Pan przysłałeś, nie załączając ani słowa. Brak czasu, zdrowie nadwątlone recydywą febry, były tego przyczyną. Dziś korzystam z pierwszych chwil wolnych, by wyznaniem mej winy uzyskać Pana przebaczenie.

Zapewne jest Panu wiadomy z dzienników cały szereg wypadków, wywołanych wojną Anglików Afryce przeciw Ashantis'om? Przedwczesna śmierć księcia Battenberga, którego siły wyczerpała nieustannie tu panująca febra, zwróciła w końcu uwagę publiczną na te dzikie kraje i na kwestyę, która inaczej byłaby może przeszła niespostrzeżenie. Wojna ta jednak była wielkiej doniosłości nietylko dla naszej prefektury, pod władzą której kraj ten zostaje, lecz wogóle dla całej sprawy chrześciańskiej w Afryce, Królestwo Ashantis'ów jest rzeczywiście najważniejszym punktem Afryki, 3.447 mil kwadratowych i $4^1/_2$ miliona mieszkańców, a zatem nietylko jest najobszerniejsze, ale też najbardziej despotyczne w świecie. Dotąd jeszcze wszelkie usiłowania Misyonarzy tak protestanckich jakoteż katolickich nie zdołały zaszczepić tam nauki Chrystusowej. Królestwo to było też jaskinią najbrutalniejszego i krwawego bałwochwalstwa i samowoli króla, przechodzącego wszystko, co się słyszało nawet o Bèhanzym z Dahomeyu. Król Ashantis'ów nietylko był panem samowładnym wszelakiej własności, ale nawet życia swoich poddanych. Środkiem niecnego spiegostwa, wszystko, co się działo lub mówiło, było mu wiernie donoszone, a biada temu murzynowi, który słowem lub uczynkiem zawinił. Jak piorun wśród dnia białego, tak niespodziewanie spadała na niego kara śmierci lub wiecznego kalectwa. Wielokrotnie zdarzyło mi się spotkać tych nieszczęśliwych ludzi z obciętemi uszami, nosem, palcami, a nawet całemi rękami. Cierpienia ich były podwójne, widoczne i najczęściej niesprawiedliwe. Atoli któż zdoła policzyć tych nieszczęśliwych poddanych, którzy życiem opłacili jedno słowo lub czyn nierozważny? *Umarli mówić nie mogą;* oto zasada, która podtrzymywała tron tych despotów! Kultem Ashantis'ów, jakoteż na Wybrzeżu Złotem jest bałwochwalstwo, jednakże krajowcy Wybrzeża, dzięki stosunkom ze świecką ludnością europejczyków, złagodzili swe praktyki pogańskie. Wewnątrz zaś państwa Ashantis'ów obrzędy bałwochwalcze i dzikość bez granic kwitną swobodnie. Główną zasadą ich kultu jest ofiara składana z ludzi.

Rzeki ich nieraz krwią niewolników płynęły, ciałami tych męczenników użyźniali pola. Tak pieśni ludowe opiewają owe okrucieństwa. Niewolnictwo miało na celu nietylko posiadanie wielu rąk do pracy i uprawy ziemi, lecz nadewszystko ludzie ci byli im potrzebni jako ofiary, składane fałszywym bogom, królom zmarłym, wodzom, a nawet bardzo bogatym mieszkańcom. Była to istna rzeź, o której my nie możemy mieć wyobrażenia.

Nadto wszelkie zdarzenia radosne lub smutne w kraju, zwycięztwa lub straty niepomyślne, obchodzono składaniem nowych ofiar z ludzi, a gdy tych zabrakło, uderzano na sąsiadów dla zdobycia niewolników na ten cel przeznaczonych.

Nie można się dziwić, że ludzie, przesyceni krwią bratnią, odrzucali przez całe wieki środki swego zbawienia. Aż wreszcie wyczerpała się sprawiedliwość Boska. Tron pysznego tyrana obalony został, siła zbrojna utorowała sobie drogę do kraju tak długo głuchego na głos Zbawiciela świata! Król Ashantis'ów jest obecnie rzeczywistym więźniem Anglików w obronnym zamku Elmina, wraz z najważniejszymi czarownikami swej stolicy. Dynastya zniesiona, cześć bałwochwalcza zniweczona, droga do głoszenia Ewangelii świętej otwarta; kraj, którym rządził szatan, może się stać królestwem Bożem na ziemi.

Miałem więc racyę twierdzić, że wojna ta była ważną dla sprawy chrześcijańskiej. Nikt więcej od nas Misyonarzy Złotego Wybrzeża nie cieszy się tem zwycięztwem. Lecz radość nasza nasuwa nam smutną myśl, że teraz trudno nam będzie brać udział w nastręczającej się pracy dla braku środków, które zaledwie wystarczają na podtrzymanie Misyj Wybrzeża. W tych oto warunkach nie możemy myśleć o założeniu Misyj w Ashantis. Sercem przepełnionem boleścią pytamy dlaczego? Szczęśliwsi Misyonarze protestantcy dziś już gotowi osiedlić się w tym obszernym kraju, wyprzedzając nas apostołowaniem fałszu! Oto oni posiadają środki, których nam brak. Nie byłożby serc pojmujących boleść naszą wobec tej niemożności? Zechciej Pan być echem sprawy naszej, zacny Redaktorze i dobrodzieju nasz, środkiem pisma Twego, a jestem pewny, że znajdzie się serce szlachetne, pragnące szerzenia chwały Bożej i przyjdzie nam w pomoc. Nie idzie tu o jednę duszę lub o jednę więcej stacyę, ale o całe wielkie królestwo, złożone z tylu milionów dusz, oczekujących od nas zbawienia. Chodzi także o możliwość wzniesienia pierwszego ołtarza na ziemi zwilżonej krwią ofiar poświęconych szatanowi i niesienie światła Ewangelii św. ludom pogrążonym w ciemnościach. Misyonarze dobijają się na wyścigi o zaszczyt założenia kościoła Chrystusowego w tych barbarzyńskich krajach. Żadne niebezpieczeństwa nie odstręczają ich gotowości na wszelakie poświęcenia. Od was więc dusze wybrane zależy możliwość urzeczywistnienia tych pragnień za pośrednictwem modlitwy i jałmużny waszej, jednającej największe łaski za wspieranie dzieła miłosierdzia Bożego, któremu zadość uczynicie biorąc chętny udział w ułatwieniu zadania przeciw najokrutniejszemu bałwochwalstwu w Afryce.

P. S. Sobota 29 lutego 1896. Przeczytawszy, co napisałem wczoraj, widzę, że to jest raczej odezwa, niżeli list, który wysłać miałem. Lecz stało się, niechaj służy za dowód, jak jej treść leży mi na sercu. Szanowny Pan lepiej i łatwiej pojmie walkę wewnętrzną Misyonarzy, nie mogących jak najspieszniej rozpocząć działania apostolskiego w tem wielkiem państwie, dziś przystępnem i otwartem wolą i siłą Boską. Dlatego powierzam Panu sprawę naszą i uprzejmie proszę o zredagowanie i zamieszczenie listu mego w „Echu“ wedle uznania. Rezultaty mej kwesty są dotąd słabe. Miesiąc jeszcze zabawię u mojej Rodziny, następnie rozpocznę wycieczki, które mi

ułatwią odwiedziny Sodalicyi w Salzburgu. Polecam siebie i Misyę moją pobożnym modlitwom Pana i całej Sodalicyi. Łączę wyrazy szacunku dla Pana. Najpokorniejszy sługa w Panu

M. Albert.

MAŁY FEUILLETON.

W jaki sposób obchodzono uroczystość św. Piotra Klawera w Keilandzie, w Afryce południowej.

(Dokończenie).

Misyonarze powitali serdecznie swych czarnych gości, a Siostry zastawiły dla nich śniadanie — kawę i chleb. Wielki dowódca Gwe Darala mówił dobrze po angielsku i przodował dobrem ułożeniem i konwersacyą umiarkowaną. Saliwe przysłuchiwał się w milczeniu; Fandezi miał świecący się łańcuszek, a ponieważ byliśmy ciekawi, czy ma także zegarek, pokazał nam koniec łańcuszka, na którym zawieszony był medalion Niepokalanego Poczęcia. Zdziwiliśmy się. Fandesi był gotów darować nam go, naturalnie, że nie chcieliśmy pozbawiać go tego skarbu. Mshweshwe miał rysy zdradzające dobroć i dobry humor; nosił szeroki kapelusz filcowy na głowie i duży czerwony szalik na szyi.

Gdy uczta była gotowa, usiedli murzyni na ziemi, porozdzielali jedzenie między siebie i zjedli z wielkim apetytem jednego wołu, 2 wieprze, 2 kozy, ryż, kawę i chleb.

Po jedzeniu wszyscy ożywili się. Czarny lud podzielił się na grupy i zabawiał się różnemi grami i zabawami. Najbardziej zajmującym był taniec Kaffrów. Ręce i nogi poruszały się szybko, mężczyźni poruszali kijami, kobiety podnosiły ręce w górę, młodzi i starzy brali w tem udział, śpiewając równocześnie melodyjną pieśń jakąś. Ten narodowy taniec Kaffrów ma tę oryginalność, że tancerz każdy stoi prawie ciągle w jednem i tem samem miejscu, wykonując wdzięczne ruchy ku górze, wskutek czego kilkaset osób brać może w nim udział, nie sprawiając zamięszania.

Misyonarze brali także żywy udział w niewinnych zabawach tego zebrania, zachęcali nieśmiałych, rozmawiając przyjaźnie ze wszystkimi O. Hornig tańczył nawet trochę ku wielkiej radości swoich starych i młodych dzieci. O. Biek grał w Criketa z młodymi ludźmi. O. Gillet, który dawniej wiele miał styczności z krajowcami Ameryki środkowej w Honduras, zwrócił całą uwagę na nową parafię, starając się ją poznać bliżej w rozmowie. Brat Barbara i Żurek brali udział we wszystkich zabawach jako starzy znajomi. Nawet stary czcigodny brat Eberhard, który przez cały czas budowy zachowywał ścisłe milczenie, rozmawiał teraz z nami przynajmniej, zachęcając

gorąco do miłości Bożej i cieszył się, ze poznał w przybyłych Siostrach swoje rodaczki.

M. Przełożona i Siostry przyniosły sweets (cukierki) i rozrzuciły je między Kaffrów. Mężczyźni, kobiety i dzieci wszyscy uganiali się za niemi, bo czarni lubią bardzo cukier i słodycze wogóle.

O godz. 4 po południu dał się słyszeć głos dzwonka, zwołującego na wieczorne nabożeństwo. W kilka minut napełnił się kościół Kafframi. — O. Hornig odmówił Litanię o Imieniu Jezus w języku Kaffrów i udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Poczem mówił znowu kazanie z taką gorącością i iak przekonywująco, że zwrócił uwagę dowódcy Gwe Darala, jak również towarzyszy jego i ludu wogóle. Mówił na temat „Ojcze nasz“. Przedewszystkiem przy prośbie „Przyjdź Królestwo Twoje“ wskazywał, że królestwo Boże przybliżyło się do Kaffrów, obowiązkiem ich więc jest okazać się wiernymi poddanymi tego królestwa przez zachowanie przykazań Bożych.

Pomiędzy słuchaczami znajdowało się 10 Kaffrów z klasztoru Farm przy Izeli, filii klasztoru w King William's Town. M. Mantycya, kierująca klasztorem Tarm, pozwoliła im przyjść na tę uroczystość do Keilandu, aby mogli usłyszeć O. Horniga, przemawiającego w ich języku. Ludzie ci odbyli tę uciążliwą i długą drogę pieszo.

Przy portalu znajdowało się kilkaset Kaffrów dzikich w czerwonych okryciach; mężczyźni stali po prawej stronie, kobiety po lewej. Wszyscy pragnęli usłyszeć słowo Boże, niektórzy przyrzekli potem rozpocząć nowe życie, stać się chrześcianami. I znowu zabrzmiał hymn „Yizani Mascosa, yizani nonke“ t. j. „Chodźcie Kaffrowie, chodźcie wszyscy“. Przeszło 300 głosów powtarzało go z przejęciem.

Na zakończenie ochrzczono małą dziewczynkę Kaffryjską, która otrzymała imię Eufemii.

Gdy wszyscy opuścili kościół i przygotowywali się do powrotu, pożegnani zostali serdecznie przez Siostry i misyonarzy. Szczęśliwe dzieci Afryki zachowały w sercu swojem radosne wspomnienie pięknej uroczystości poświęcenia pierwszego największego kościoła w południowej Afryce. Pogańscy dzicy Kaffrowie odeszli z tęsknem życzeniem, aby i do ich okolic przybyli misyonarze i Siostry. Dowód tego dał Headman Saliwe. Misyonarze i Siostry udali się nazajutrz przez rzekę Kei, stanowiącą zachodnią granicę kolonii Cap, do Transkei. Przeszedłszy wysokie góry, dostali się na skalistą drogę, z której ukazywał się śliczny widok na obszar zarosły aloesami, należący do Saliwy. Kilkaset czarnych mężczyzn i kobiet siedziało około glinianych chat; za nadejściem naszem okryli się wszyscy swemi szkarłatnemi kocami. Saliwe ze świtą swoją zbliżył się do księży, rozmawiał po kafryjsku z O. Hornig'iem i zaprowadził gości swoich do domu zbudowanego z piaskowca, który jednak nie miał okien. Objaśnił, że dom ten zbudował dla siebie, ale odda go na szkołę, bo lud jego chce uczyć się czytać. Misyonarze i Siostry powinni tu przybyć i zamieszkać. P. Hornig przyjął tę propozycyę, tylko powiedział, że dom musi mieć okna. Saliwe obiecał zdjąć dach, mury przydłużyć i wprawić okna. Z powrotem towarzyszył księżom starszy syn

jego Fandezi, który w swym dzikim kostyumie nie był już podobny do tego gentlemana z świecącym łańcuszkiem.

Wynikiem więc tych odwiedzin będzie to, że jeden z księży z braciszkiem osiedli się w Kraalu Saliwy, a drugi uda się do kraju Macona dla założenia misyi.

Dnia 11 września odbyła się pierwsza inspekcya szkoły w Keilandzie. Canon Woodrooffe, protestancki minister, był wysłanym od rządu do wykonania tego przeglądu. Egzaminował czarnych uczniów i czarne uczennice z języka angielskiego i kafryjskiego, kazał im czytać pisać i rachować, oglądał roboty ręczne, przysłuchiwał się śpiewom, deklamacyi, przypatrywał się gimnastycznym ćwiczeniom. Przytem okazał wiele rozumu i cierpliwości, wyrażając zupełne zadowolenie. Z nową gorliwością zabrały się nasze Siostry: M. Beniqua, M. Kamilla i M. Róża do dalszego dzieła w szkole. Prócz tych przedmiotów uczą przedewszystkiem katechizmu i historyi biblijnej, zaszczepiając w sercach murzynów zasady wiary katolickiej.

Podczas gdy te trzy Siostry poświęcają się zawodowi nauczycielskiemu, S. Józefa gotuje obiad dla Sióstr i misyonarzy. S. Bartłomieja i S. Izydora pracuje w domu, ogrodzie i polu.

Ad majorem Dei gloriam!

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Dnia 15 lutego b. r. przyjętą została do Sodalicyi w Salzburgu kandydatka misyjna. W tym samym dniu udała się generalna kierowniczka do Wiednia dla odwiedzenia tamtejszej filii. Korzystając z 14-dniowego pobytu tamże urządziła kilka posiedzeń i zebrań. Pierwsze posiedzenie pań związku maryańskiego było pod przewodnictwem X. Schöpfleuthner'a.

Drugie zebranie odbyło się w piątek 21 lutego o godzinie 3 po południu w lokalu Sodalicyi Wollzeile 37 Udział w niem brały tylko eksternistki. Przy tej sposobności sprawdzono, że Sodalicya ma w Wiedniu 13 eksternistek, licząc w to i nową, która w parę dni potem d. 24 lutego (uroczystość św. Mateusza, apostoła Etyopii) poświęciła się naszemu dziełu [1]). Gorliwość, ożywiająca eksternistki, sprawiła wielką radość generalnej kierowniczce.

Ostatnie zebranie zwołała generalna kierowniczka w poniedziałek 24 lutego o godzinie 3 po południu. Zaproszono na nie i zelatorów „Echa", wśród których jeden przedewszystkiem odznaczył się gorliwością. Sala pomieścić nie mogła obecnych. Między nimi zauważyliśmy wiel. X. Schöpfleuthner'a, X. kanonika Lippe, księżnę Felicyę Clary, hr. Chorinsky, bar. Pirquet, Dalberg, Pillerstorff, Handel-Mazzeti i wielu innych. Objaśnienia, odnoszące się do Misyj przez Sodalicyę wspieranych, za pomocą karty jeograficznej, zajęły bardzo słuchaczy, a małe mapki rozeszły się w wielkiej ilości po odczycie.

[1]) W Salzburgu w tym samym dniu poświęciła się eksternistka druga.

Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **36 złr. 50 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 kwietnia 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Zaszczytne odwiedziny. O. Geyer z Kairu pisze 12 lutego 1896 r.: Członkowie rodziny cesarskiej przybywają coraz częściej do Egiptu. Po odjeździe Arcyksięcia Eugeniusza bawił w górnym Egipcie Arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Arcyks. Karol Ludwik z małżonką Arcyks. Teresą, następnie Arcyks. Józef August z Arcyks. Augustą. W ostatnią niedzielę Arcyks. Karol Ludwik z córką swoją był w naszym kościele na Mszy św., podczas gdy Arcyksiężna Teresa z Arcyks. Franciszkiem Ferdynandem byli w Gezira na nabożeństwie. Kolonia znajduje się bezpośrednio poza wspaniałym pałacem Gezira, gdzie ich Wysokoście mieszkają.

Trapiści z Tampa w niższem Congo opuścili tę stacyę przed 4 miesiącami i przenieśli się do Bomanii (w bliskości Coquilhaville) w górnem Congo, ponieważ ziemia była bardzo nieurodzajna.

Przywrócenie patryarchatu Aleksandryi. Jego Świątobliwość Leon XIII Papież przywrócił w ostatnich czasach patryarchat obrządku koptyjskiego w Aleksandryi, mianując dwóch biskupów tegoż rytuału, jednego w Hermopolis, drugiego w Tebach. Msgr. Cirillus Macarius, apost. Wikaryusz, objął zarząd wszystkich katolików obrządku koptyjskiego w Egipcie, zanim nastąpi nominacya Patryarchy i Sufragana. Gorliwy nasz korespondent O. Fortunato de Seano pracuje, jak wiadomo, między Koptami.

Madagaskar. Południowa część Madagaskaru, która dotychczas zupełnie była OO. Jezuitom oddana, dla apostolskiej pracy przydzieloną została OO. Lazarystom. Msgr. Crouzet pojechał tamże 25 lutego wraz z 5 Ojcami Lazarystami, aby misyę tę, jako apost. Wikaryusz, objąć w posiadanie.

Włosi ponieśli d. 1 marca ciężką klęskę w pobliżu Adny. Przyczyniła się do niej pycha generała Baratierego. Porażka ta jest stanowczym ciosem dla polityki kolonizacyjnej w Erithrei. Ręka Boża zawisła nad zjednoczoną Italią *(sopra Italia unita)* jakoby na zaprzeczenie tych słów: *Qui mange du Pape en meurt!*
